TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 99.

Dnia 7 Października 1817 roku. v. s.

DUMA

MIKOŁAY I MAŁGORZATA.

Już władał Dnieprem w swych zwycięztwach tamy,
Nie znając Bolesław śmiały,
Już w nim Kijowa posczerbione bramy
Chrobrego wnuka poznały.
Ale go wdzięki spętały niewieście,
Dzielniéysze nad oręż krwawy,
Usnął bohatér w pokonanym mieście,
Niepomny berła i sławy.
Za królem poszli i młodzi rycérze,
Odwykli trudów i boju,
W kątach nietknięte rdzawiały pancérze,
Miecz tylko służył dla stroju.
Lecz między niémi był tam wojak młody,
Co się brzydził tą zniewagą,
Łączył odwagę z wdziękami urody,
A miłość kraju z odwagą.
W śród niebeśpieczeństw do sławy on śpieszył,
Z rycérzami naypiérwszémi,

Lecz już go widok wawrzynów nie cieszył,
Nie cieszył...... na obcéy ziemi.
Niechay tu (mawiał) żyje król zgnuśniały,
My wróćmy w oyczyste kraje.
Wódz, co nas więcéy nie wiedzie do chwały,
Wodzem bydź dla nas przestaje......
I gdy mu smutek serce uciemiężał,
Gdy próżno tęsknotę słodził,
Porzucił ziemię na którey zwyciężał,
Dla téy na którey się rodził.
Sam jeden puste przebywał płasczyzny,
W pośród dziczy i straszydeł,
Przebył je prędko, bo miłość oyczyzny,
Lotnych dodała mu skrzydeł.
Uyrzał nakoniec kray swóy ukochany;
A gdy w granicę wstępował,
Zsiadł z konia...... ukląkł...... a łzami zalany,
Oyczystą ziemię całował.....
Szczęśliwy żołniérz! co świetnémi czyny,
W obcéy ziemi niecąc dziwy,
Powraca umrzéć do oyców krainy
Sczęśliwy...... trzykroć szczęśliwy.
Noc właśnie czarne sunęła zasłony,
Rozbiegły się gęste cienie,
Wschodzący xiężyc na świat zasępiony,
Wylewał blade promienie.
Cichość i pokóy cieniami przykryty
W świętym istnęły uroku,
Koń tylko tętnił stąpając kopyty,
I pałasz brzęczał przy boku.

Czy się to z niebios stało przeznaczenia,
Czy ślepy przypadek zrządził,
Że zatopiony w myślach i w śród cienia
Rycerz z drogi swojéy zbłądził.
Lecz bor posępny, przez który przebywał,
Z zadumienia go ocucił,
Szum jakiś głuchy liście drzew okrywał,
I nocy spokoyność kłócił.
Strach co się w koło z cieniami rozciągał,
Zdawał się przéyście zamykać,
Xiężyc promienie nad lasem powściągał,
I wewnątrz bał się przenikać.
W pośrodku boru nurty bystréy rzéki,
Drogę w skałach przerzynały,
A lecąc szybko w jakiś kray daleki,
Posępnym głosem szumiały.
Mężny młodzieniec puszczę tę przebywał,
Nie mając śladu ni drogi,
Nie raz koń w ciągu przerwy przeskakiwał,
A nie raz cofał się z trwogi.
A tak gdy coraz głębiéy się zapuscza,
Uderza go widok nowy;
Postrzegł, gdzie była otworzysta pusczá,
Zwaliska staréy budowy.
Gruzy te całe zajęły wybrzeże,
W śród nich usnęło zniszczenie,
Gdzie nie gdzie tylko stały jeszcze wieże,
Długie rozciągając cienie.
Już gwiazda nocy pół swojego biegu,
Odbyła w świata przestrzeni.

Młodzienie• na tym wstrzymawszy się brzegu,
Usiadł na złomie kamieni.
U nóg mu wody o skały wstrząśnione,
Z xiężyca światłem igrały,
W koło zwaliska wiatrem ożywione,
Wzdychać się ciężko zdawały.
A on tym czasem zmęczony w podróży,
Chciał wypocząć w téy zaciszy,
Lecz skoro tylko do snu oczy zmróży,
Przeraźliwy krzyk usłyszy.
Zrywa się.... patrzy...... z oddalonéy wieży,
Wypada jakaś kobiéta,
Widzi jak z wrzaskiem uciekając bieży,
Przed pogonią co ją chwyta.
„ Ratuy mię śmiérci „! z jęczeniem wołała,
„ Ratuy od strasznéy przygody „
Tak krzycząc już już się miała
Rzucić do bezdennéy wody.
Ale ją chwyta rycérz zadziwiony,
I gdy ją ręką wstrzymywa,
Drugą dla drżącéy niewiasty obrony,
Groźnego miecza dobywa.
Wrzaskliwie pochwa żelazna zabrzękła,
Już błysnął w ręku miecz srogi;
Na sam ten widok tłuszcza przelękła,
W sprzeczne rozbiegła się drogi.
Przestaje na tém młodzieniec troskliwy,
I cieszy zlękłą dziewicę.
Widzi jak okrył strach przeraźliwy.
Pobladłe, lecz wdzięczne lice.

Widzi z czułością, jak ciężkie westchnienia,
Białe jéy łono wznosiły,
A głośne w piérsiach serca uderzenia
W duszy się jego odbiły.
„Jakież nieszczęście „ rzeknie rycérz młody,
„Niewiasto! trzyma cię w mocy?
„Jakież w téy puszczy okropne przygody,
„Scigają ciebie w śród nocy.
„Gdzież są twe wrogi? mów, a ta ręka
„Póydzie złoczyńców wygubić,
„Kto za niewinność potykać się lęka,
„Niegodny mieczem się chlubić.
Dziewica na to przez krótkie spocznienie,
Nową ożywiona siłą,
Westchnęła ciężko... a smutne westchnienie,
Smutnieysze słowa wrożyło.
„Rycerzu! rzekła, cóś się mnie użalił
Wśpierać mię żądasz daremnie;
Może i za to, żeś dni me ocalił,
Wdzięczności nie znaydziesz we mnie„
Słodki zgon temu, kto nie ma nadziei,
Mieć kiedyś losy łaskawsze;
Tak.... w niestatecznéy dni naszych kolei,
Smiérć nie jest nieszczęściem zawsze.
„Lecz jeśli głosu, żalu i ciérpienia,
Słuchać będzie ci przyjemną,
Słuchay..... dla mojéy niedoli ulżenia,
Zapłaczesz może nademną.

Zycie me wzięłam w cnotliwéy rodzinie,
Imie moje Małgorzata,
Moi rodzice długo w Zebocinie
Sczęśliwe pędzili lata.
Zamożni w cnotę, zamożni w dostatki,
Jedno mieli we mnie dziécie,
Nadzieja oyca i pieszczota matki,
Wśród kwiatów zaczęłam życié.
Wkrótce się nowe szczęście mi dostało,
Roskoszą przejęta żywszą;
Poznałam serce, które mię kochało
I jeszcze byłam szczęśliwszą.
Mikołay pełny czystego płomienia,
W cnotę i męztwo bogaty,
Naypiérwsze moje pozyskał westchnienia,
On był szczęściem Małgorzaty.
Wiek nas połączył, lecz czucia kochania
Bardziéy nas jeszcze łączyły,
Bliskiemi były nasze pomieszkania,
Lecz sérca bliższémi były.
Pamiątko! uczuć naysłodszych na świecie,
Uczuć miłości niewinnéy,
Choć ty mię dręczysz, ja cię lubię przecie,
Bo nié mam pociechy innéy.
W tym król nasz, który z mężnymi szeregi,
Wszystko gromi i zwycięża,
Przedsięwziął zanieść w oddalone brzegi,
Słsawę Polkiego oręża.

Trąba wojenna zagrzmiała po kraju,
Rycerzów tysiąc rusza,
Na głos jéy dzielny w mężnym Mikołaju
Szlachetna wzniosła się dusza.
Oyczyzna świetną odziała go zbroją,
Oyczyzna miecz mu podała,
A w sercu jego gnieżdząc miłość swoją
Zapomnieć o mnie kazała.
Stanął przedemną okryty pancerzem,
Lecz próżno smutek ukrywał,
Wtenczas, gdy nawet był groźnym rycerzem
Kochankiem się okazywał.
„ Oyczyzna, mówił, Małgorzato miła,
Na czas mię z tobą rozdzieła,
Rzucić cię muszę... ty byś nielubiła
Chwały nieprzyjaciela.
Gdy z krwawych bojów na łonie zwycięztwa
Szczęsne mię losy wywiodą,
Chwała nagrodą będzie mego męztwa,
Ty saméy chwały nagrodą.
Ale jeżeli ostatnią godzinę
Wśród srogiéy walki obaczę
Zginę z roskoszą; bo dla chwały zginę,
Bo po mnie luba zapłacze."
„ Tak mówił do mnie; próżno chciałem w łkaniu
Potłumić łzy i westchnienie;
Na znak, nakoniec stałości w kochaniu,
Pomienialiśmy piérścienie.

Rzucił mię wreście; ja gorzko płakałam
Okryta ciężką żałobą,
Co za nieszczęście piérwszy raz poznałam
Z lubą się rozstać osobą.
A gdy tak znosząc ciérpienia nieznane
Dni mi smutne upływały,
Szczęściu mojemu srozszą jeszcze ranę
Zadał Zbiegniew zniewieściały.
Kiedy z zapałem wszyscy na bóy krwawy
Pobiegli Polscy młodzieńce,
On jeden tylko bez sérca bez sławy
W pośród niewiast zbiera wieńce.
Nieszczęsnym losem, miłemi się zdały
Dla niego słabe me wdzięki,
Rodzicom swoje wynurzył zapały,
I od nich żądał méy ręki.
Lecz oni pomni na własne kochanie
Niechcieli mym sercem rządzić,
Oddając wolne miłości władanie,
Czyż mogli, czyż mogli zbłądzić?
W tém wieść okropna w kraju się rozległa,
Jakby przed straszną niedolą,
Część młodzi naszéy z królem poległa,
A reszta poszła w niewolą.
Wieść tak gdy jednym rozdzierała sérce,
Dla niecnoty była lubą,
A nierząd w słabéy rozdmuchnień iskierce
Zagrażał krajowi zgubą.

Rozpusta podła wzrastając w potęgę,
Zepsuciu otwarła szranki,
Niewiasty świętą zmieniały przysięgę,
Zmieniały serca kochanki.
Tu, gdym jęczała po mym Mikołaju,
Nowy cios duszę zasmucił,
Zmęczony wiekiem i niedolą kraju
Oyciec mię i świat porzucił.
W kilka dni za nim i matka na wieki,
Poszła zmęczona zgryzotą;
A ja nieszczęsna słaba bez opieki,
Biédną zostałam sierotą. „
Tu Małgorzacie mimowolne łkania
Smutne słowa zatłumiły,
Potém tak daléy ciąg opowiadania,
Skończyła zebrawszy siły.
„ Zuchwały Zbiegniew groził mi zamęściem,
Rozpusta w koło się wlekła,
Cóż miałam czynić przed srogim nieszczęściem?
Z własnegom domu uciekła.
Długo w rozpaczy błąkając się srogiéy,
W obcéy przebrana odzieży,
Przybyłam wreszcie do chatki ubogiéy,
Która za tym borem leży.
Tam mię przyymuje niewiasta poczciwa,
I cieszy jak własne dziécie,
Wpośród tych gruzów w lochach mię ukrywa,
I utrzymuje me życié.

Gdzie stoi wieża na pół rozwalona,
Tam jest mieszkanie podziemne,
Tam ją pędziłam w tym grobie zamkniona,
Dni moje jak nocy ciemne.
Tam karmiąc łzami miłości płomienie,
Chciałam przeżyć dni ostatki,
Tam sen mi nieraz przerywały cienie
Kochanka, oyca lub matki.
Téy nocy ważąc nieszczęścia me w duszy,
Szelest jakiś usłyszałam,
W tym głos Zbiegniewa przeraził me uszy;
Zdjęta rospaczą zadrżałam.
Blizkie nieszczęście dodało mi mocy,
Przed nienawistnym potworem,
Uciekłam w pośród przyjaznéy mi nocy,
Nieznanym zdraycy otworem.
Orszak sług jego chciał me przeciąć szlaki,
Lecz koniec znany jest tobie,
Sądźże rycerzu! czy jest dla mnie jaki
Inny spoczynek jak w grobie.
Straciłam wszystko co sercu jest lube,
Zycie mi tylko zostało,
Czegoż więc dłużéy przeciągam mą zgubę?
Czyż jeszcze cierpiałam mało?
Smiérć jest jedyną nieszczęsnych potrzebą,
Już ją dusza moja czuje;"
„Nie, rzeknie rycerz, nie żąda jéy niebo.„
I szyszak z głowy zdéymujeż.

Dziewica zwraca oczy na rycerza,
Pełna zdziwienia i trwogi,
Zadrży..... z radości szczęściu niedowierza,
I krzyknie: Mikołay drogi.
Był to Mikołay; poznał nie poznany
Swoją drogą Małgorzatę,
Odkrył się wreście; a głębokie rany
I ciężką osłodził stratę.
Wrócił kochańce dziedzictwo oyczyste
I pasmo nieszczęść ukończył,
A ogień, który łączy serca czyste,
Wkrótce ich ręce połączył.
Byli szczęśliwi i Nieba łaskawsze,
Dały im słodką siwiznę,
Byli szczęśliwi, bo kochali zawsze
Siebie i swoją oyczyznę.

Karol Sieńkiewicz

UWIADOMIENIE.

Przed kilką tygodniami wzięła mię chęć ze wschodem słońca udać się ku Zakretowi. Już słońce rozrzucało swe promienie dobroczynne na mdlejące rośliny obciążone obfitą rosą, a tak powoli pozbywały się tego słodkiego ciężaru. Ranek był piękny i cała natura wydała mi się bydź przyodzianą w przyjemnieyszą jak kiedy barwę. Wesół postępowałem sporym krokiem nucąc

piosenkę Ukraińską. Wkrótce stanąłem w lasku nad brzegiem Wilij. Patrząc na rzékę myśl szła za myślą, jak fala za falą. Naprzód myślą uniosłem się do mieysca rodzinnego, daléy do miéysca pierwotney edukacyi, potém do teraźniéyszego pobytu, nakoniec idąc za słabością człowieka, śmiałem dotknąć się przyszłości. Nagle mnóstwo snujących się owadów przerywa mą uwagę, a ciekawością zdjęty ezyli nie odkryję znowu nowego tworu a), dobyłem z zanadrza siateczki i począłem je łowić. Lecz próżne było usiłowanie, zmordowany i przejęty skwarem słońca znacznie już podniesionego, siadłem pod drzewem. Nie daleko mnie wznosiło się siedlisko pracowitych mrówek. Przypatrując się ich nie zmordowanéy pracy, uyrzałem jakiś papiér uwięziony we środku mrowiska. Tknięty szczególniéyszym przeczuciem, zrywam się i wyciągam papiéry zwinięte nakształt starożytnych Woluminów na w pół przemokłe, i w wielu mieyscach przegryzione. Ciekawość ta nieodstępna towarzyszka ludzi, była pobudką do użycia wszelkich sposobów, aby przynaymniéy podług powszechnego zwyczaju tytuł przeczytać. Skutek był pożądany. Z niemałym mozołem jako

---

a) Podałem do tygodnika w Numerze 82. na karcie 40. obserwacyą o owadzie zwanym *Pochlébstwo.*

i ukontentowaniem, przesylabizowałem tytuł następny: *Nauka tworów Natury, czyli Nauka Swiata. Wydana dla chcących z niéy korzystać przez Doświadczenie, Drukowana w umyśle nakładem człowieka poczciwego. Roku tego lub owego.*

Z taką zdobyczą śpieszyłem do domu, nie zważając na doymujący upał. Stanąłem na mieyscu i po lekkim odpoczynku, wziąłem się do czytania, próżna praca, potrzeba było szukać innego sposobu. Naśladując więc badaczów starożytności Herkulanum porozwijałem na wałkach karty. Co wyczytam, to wiernie udzielać będę czytelnikom.

Rozwijanie na wałku dobrze mi się udało. Z kilku bowiem kart rozwiniętych, wygładzonych i wysuszonych, co zupełnie wyczytać mogłem teraz udzielam. Ułamki zaś bez początku i końca opuszczać będę.

NAUKA IV.

Nie ganię ja podróże, ale niech nie niszczą,
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne.

Krasicki Satyra Marno:

Jednym z nayszkodliwszych i naybardziéy rozgnieżdżonych owadów w czasach naszych jest owad zwany *Utracyusz*. Liszka jego ma połysk różnofarbny już to złoty,

już srébrny, karmazynowy, axamitny, galonowany, albo gwiazdzisty i t. d. Słowem jaką tylko ozdobę, gust wygurowany i moda wymuszona wymyślić może, wszystko na niéy się znayduje. Takowa cudowna zmiana następuje przy każdym odmienionym kierunku do promieni słonecznych. Ruchawa jest nadzwyczay, często nie ciesząc się siedzibą oyczystą, odbywa dalekie podróże i w miastach obcych stołecznych gnieżdżąc się większéy nabiéra świetności, gdyż promienie słoneczne mocniéy działają. Lecz co za nieszczęście! powietrze i ziemia będąc odmienną od krajowych, wielki mają wpływ na odmianę stanu zdrowia biédnéy liszki. Raz bardzo błyszczy, drugi raz traci swe kolory, a nakoniec przychodzi taka pora gdzie już gry kolorów odzyskać więcéy nie można. Tak nagle odmienione zdrowie dowodzi mającéy prędko nastąpić przemiany. Jakoż wkrótce przeistacza się w poczwarkę zwaną *Dłużnik* (Debitor Stat: Litt:). Wtenczas owad dręczony bywa jakąś wewnętrzną niespokoynością, któréy mimo swych figlarnych skoków ukryć nie zawsze potrafi. Zwija się, kręci, biega od jednéy do drugiéy rośliny, aby kosztem tysiąca roślin mógł sobie utkać zewnętrzne uwicie, a tym sposobem, aby czas dłuższy spokoyniéy oddychać zagranicznym powietrzem. Rośliny mysląc, iż owad tak znakomity w czasie potrzebnym swemi sokami wynagrodzić

im będą w stanie, poddają się z pokorą ich wyuzdanéy żądzy. Ale niestety! jak często płonnemi cieszą się nadziejami. Poczwarka takowa widząc coraz bardziéy ruinujące się zdrowie, czując się bydź niezdolną do odbywania podróży zagraniczněy, wraca do zagród oyczystych. Tam wszystkich sił natęża by przynaymniéy kilka kolorów na jéy powiérzchni się lskniło. Posiedź się z radości nie może, widząc iż wszyscy sąsiedzi z ciekawością przypatrują się jéy chodowi odmiennemu, kolorom wysilonym, sposobowi życia nie takiemu jak dawniey. Słowem wszystko inne, lecz wszystko wymuszone. Kiedy już osłabienie w całéy organizacyi nastąpi, kiedy nikną wszystkie znaki przepychu, poczwarka odmienia swą postać, przechodzi w motyla zwanego *Exdywizija.* W téy przemianie skrzydła mu wyrastają dla częstego przesiadywania w ogrodach Sędziów, Podsędków, Regentów, Pisarzów, Plenipotentów, Archiwistów i t. d. Ci Panowie z ukontentowaniem go przyimują, i obracaią na użytek, podobny do jedwabników, z tą różnicą, iż zamiast jedwabiu, snują nici złote i srébrne. Tak więc straciwszy ostatki swéy siły, niszczeje nagle. Odpadają skrzydła, skrzydełka, nóżki, ostatni kolor spełza. Sam zaś ogołocony ze wszystkich środków do życia, upośledzony od natury we wszystkich jéy darach, wynędzniały udaje się w zakątek, lub za-

grzebuje się na wieki w ziemię. Części zaś odpadłe idą tak na żyr innym owadóm, jak *np.* Pochlébcóm i t. d. jako też dopomagają wzrostowi roślin. Lecz ten wzrost rzadko jest odpowiedni sokóm wydanym na żywienie ich przez czas długi. Oby więc rośliny jak naywiększą baczność miały na *Utracyuszów*! Owad taki wycienczający roślinne królewstwo zagęszcza się bardzo w czasach teraźnieyszych, i chybaby potrzeba użyć wszelkiéy mocy na jego wytępienie. Lube jego siedlisko jest w Litwie.

Verbaveritatis.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5 miesiąca Października roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.